

Tadeusz Stecewicz

ul. Ciepła 5 m 19.

BIALYSTOK

© ARCHIWUM WSCHODNIE

nazywam się Tadeusz Stecewicz, rocznik 1917-ty. Do wojska poszedłem "przed czasem", na ochotnika dlatego, aby mieć możliwość wyboru broni. A ja bardzo chciałem do lotnictwa. Służyłem w piątym pułku lotniczym, który stacjonował w Lidzie. Z chwilą wybuchu wojny piąty pułk lotniczy w sensie organizacyjnym przestał istnieć, gdyż poszczególne eskadry poprzydzielano do poszczególnych jednostek lądowych. Ja zostałem przydzielony do Samodzielnej Grupy Operacyjnej/SGO/ "Narew".

Po otrzymaniu przydziału znaleźliśmy się na pierwszym naszym lotnisku polowym w okolicach Ostrowi Mazowieckiej. Byliśmy wówczas pięćdziesiątą pierwszą eskadrą liniową wyposażoną w samoloty typu "Karaś". Były to lekkie bombowce średniego zasięgu. Były one w niewielkiej ilości i wkrótce zostały zniszczone.

Byłem radiotelegrafistą kodującym. Kiedy jako eskadra nie przedstawialiśmy żadnej wartości bojowej /zniszczone samoloty/ udaliśmy się rzutem kołowym w stronę Rumunii. Jak sobie dziś przypominam, przechodziliśmy przez Małkinię, Hajnówkę, w okolicach Brześcia nad Bugiem, Dubno, Równe. Właśnie w tamtych stronach siedemnastego września zatrzymali nas Rosjanie.

To było wieczorem. Akurat odpoczywaliśmy w pobliżu miejsca, w którym szosa którą posuwaliśmy się, krzyżowała się z szosą prowadzącą do Rumunii. To była chyba szosa Zaleszczycka. Nagle usłyszeliśmy warkot silników oraz charakterystyczny chrzęst gąsiennic czołgowych. Była już szarówka. Sowieckie czołgi otoczyły nas. Zapewne prowadzono jakieś rozmowy z dowództwem ro-

syjskim, ale ich treści nie znałem. Byłem przecież prostym żołnierzem. Przedtem jednak, zapewne aby nas zastraszyć, rozpoczęto nas ostrzeliwać. Ostrzekiwano nas z ciężkich karabinów maszynowych, chociaż jednostka sowiecka, która nas otoczyła, posiadała działa. W tym celu używano amunicji świetlnej. W następstwie tego kilku żołnierzy po naszej stronie było rannych. Ale zasadniczy cel tej akcji było zastraszenie nas.

Po rozmowach zebrano nas i pieszo skierowano w stronę granicy sowieckiej.

Wcześniej Rosjanie starali się niby to nas uspokoić mówiąc, że nie mamy powodów obawiać się ich, ponieważ oni przyszli nas oswobodzić.

Po przekroczeniu zostaliśmy osadzeni w pierwszym obozie, który mieścił się w obozie Podwołoczyska. Tam był obóz jeniecki ze wszystkimi jego atrybutami: głód, nędza i tak dalej. Po dwóch - trzech dniach od osadzenia nas w tym obozie Rosjanie zaczęli oddzielać kadrę oficerską od pozostałych żołnierzy. Część oficerów, licząc się z takim obrotem sprawy, już wcześniej zerwała dystynkcje i w ten sposób przeniknęła do rzeszy żołnierskiej. Natomiast inni zostali wyłączeni i zorganizowani oddzielnie. Bardzo szybko ich zabrano i już ich więcej nie widzieliśmy.

Obóz w Podwołoczyskach zapamiętałem jako długie rzędy drutów, namioty i baraki, drewniane baraki. To nie był obóz główny. Był obozem pomocniczym należącym do obozu głównego, który mieścił się w Kozielsku. Chyba to był obóz o charakterze przejściowym, gdyż tam przeważnie więźniów grupowano /np oddzielenie oficerów/ oraz zakładano ewidencję.

Wiem z całą pewnością, że część tych jeńców, którzy pochodzili z terenów znajdujących się obecnie pod okupacją nie-

miecką przekazano Niemcom.

Natomiast nas, pochodzących z tych terenów Polski, które dostały się pod okupację sowiecką, nie puszczono do domów. Załadowano nas do wagonów i wieziono nie mówiąc dokąd.

Zawiźli nas do Krzywego Rogu. Tam znajduje się wiele kopalni, w których wydobywa się rudę żelaza. Są to tereny Ukrainy. W czasie podróży karmiono nas suchą rybą, ale picie wydzielano bardzo skromnie. Uważam, że nie był to przypadek i że ten zabieg był obliczony na dodatkowe udręczenie ludzi. Jechaliśmy w towarowych, bydłowych wagonach, stłoczeni niemiłosiernie.

Zawieziono nas na Krzyworoże i rozładowano. Tam czekał już na nas gotowy, przygotowany obóz. Pracowałem w kopalni rudy żelaza o nazwie "Rokowata".

Nie mieliśmy żadnej łączności z domami, z rodzinami. Przed wybuchem wojny z Niemcami /tylko nie pamiętam dokładnie, kiedy/ale to chyba było na rok przed wybuchem wojny, czyli że był to rok 1940-ty, załadowano nas ponownie do wagonów i przywieziono na teren, które przed wojną 1939-go roku znajdowały się na terenie państwa polskiego. Znaleźliśmy się w rejonie Dubno-Równe. Tam też były obozy. Tu nas zatrudniono przy budowie szos. Budowaliśmy między innymi szosę strategiczną Lwów - Kijów.

Stamtąd można już było pisać do rodzin. Wówczas napisałem do domu i do mnie nawet przyjeżdżał ojciec. Ale mimo tego do domu mnie nie puszczono.

Nie mogę powiedzieć, żebyśmy na budowie głodowali. Tam jedzenie było znośne. Faktem jest też, że przy budowie tej drogi pracowaliśmy ciężko. Na szczęście naszą grupą kierował pewien sierżant, który potrafił skutecznie "kiwać" władze budowlane z normami i przy obliczaniu i kalkulowaniu norm. Gdyby rzeczy-

wiecie wykonano to, co on wypisywał, to trzeba by zatrudnić dodatkowo pięćdziesięciu ludzi. A on cierpliwie pisał i to wszystko nam zaliczono. Ale głodu tu nie cierpieliśmy. Pod tym przynajmniej względem było dużo lepiej.

Wizyty ojca nie przyniosły zwolnienia. Domyślałam się, że zaważyła na tym moja postawa. Byłem człowiekiem impulsywnym, rwałem się do dyskusji z "politrukami", kłóciłem się, udawadniałem. I to chyba było przyczyną, że mnie zatrzymano. A były wypadki, że niektórych jeńców zwalniano.

W takim stanie dotrwaliśmy do wybuchu wojny niemiecko - sowieckiej. W czasie wybuchu a nawet chyba przed samym wybuchem wojny władze sowieckie zorganizowały nas w kolumnę i popędziły na wschód. W czasie marszu w okolicach Szepietówki dostaliśmy się pod bombardowanie i tu zostałem kontuzjowany. Bardzo blisko mnie eksplodowała bomba i ja doznałem pęknięcia płuca. Mnie skierowano do szpitala a pozostałych pognano dalej na wschód. Kiedy leżałem w szpitalu, teren ten zajęli Niemcy.

Niemcy potraktowali mnie jako wojennego jeńca radzieckiego. Gdy pracowałem w kopalni w Krzywym Rogu a następnie przy budowie drogi, mój mundur żołnierski uległ całkowitemu zniszczeniu. Wówczas Rosjanie dali mi ubranie zastępcze, rubaszki, fufajki. Niemcy widząc takie ubranie potraktowali mnie jako jeńca sowieckiego.

Jeńców sowieckich traktowano okropnie. O tym wiadomo powszechnie. Pierwszy obóz, do którego trafiłem, znajdował się w Załoznicy. Gdy w początkowym okresie w tym obozie znajdowało się 70 tysięcy jeńców, do końca dotrwało tylko kilkanaście. Wszyscy poszli "do ziemi". Ludzie umierali z głodu i zimna. Gdy tam przybyliśmy, zaczynała się jesień. A zabudowań prawie nie było. Stało tylko kilka namiotów, w których nie starczyło miejsca

dla wszystkich. Oczywiście teren był ogrodzony. Spaliśmy na gołej ziemi i pod gołym niebem. Leżeliśmy na byłym kartoflisku. W ciągu dnia błoto było rozmieszane. Na noc zamarzało i na tym spaliśmy nocą.

następnie przewieziono nas do obozów na terenie Niemiec. Były to obozy "Zygenheim 9A" oraz "Balzalca 9C". Większe miasta w pobliżu to Erfurt, Halle i Merseburg. Tam pracowałem w kopalniach odkrywkowych węgla brunatnego. Tam nas oswobodzili Amerykanie. Natychmiast skierowano nas do domów niemieckich z poleceniem, że mają nas żywić tak, żebyśmy się podreperowali na siłach i zdrowiu. Trochę się odkarmiliśmy i rozpoczęliśmy drogę do kraju.

Jest dla mnie sprawą zastanawiającą, że wcale nie pisze się o obozie w Zamościu. Przecież tam zginęło wiele tysięcy ludzi. Umieralność była tak duża, że kopano rowy o głębokości ok. 2,5m i długości kilkunastu metrów, trupy układano rzędami, przesypywano chlorkiem i zasypywano.

Do wojska poszedłem w roku 1957-ym. Po okresie rekruckim skierowano mnie do szkoły podoficerskiej. Po jej zakończeniu podjąłem służbę wojskową w linii. Zamierzałem zostać w wojsku jako żołnierz zawodowy. Jak wiadomo, tym zamiarom przeszkodziła wojna.

W obozie i w niewoli sowieckiej nie zauważyłem specjalnego prześladowania polskości. Wymierzano normalne kary dyscyplinarne wobec tych, którzy wykazali niesubordynację. Najbardziej dokuczliwa była sprawa wyżywienia. Podejmowano też próby ucieczek. Chleba dawano bardzo mało, zupki też tylko troszkę. Z tym było bardzo ciężko. Ale gdy pracowaliśmy w kopalni węgla i przy budowie drogi, karmiono nas lepiej.

Robota była przymusowa. Nie było nic wolnego. Byliśmy prze-

cież jęńcami.

Gdy wróciłem z obozu /niemieckiego/ po wojnie, natychmiast poszedłem do pracy na kolej. Zresztą pochodziłem z rodziny kolejarskiej. Mój ojciec był kolejarzem. Moja córka i syn też pracują na kolei.

Z powodu mojej obecności /pobytu/ w obozie sowieckim nie miałem żadnych trudności ani przykrości w pracy.

Notował: S. Sianko.